

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnośnienie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na 1 stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykle 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadesłane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: 1-stronie 20 marek, przy Nadesłanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 23 z dnia 3 czerwca 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



WYPRAWY ŚLUBNE od Rb. 125.

BIELIŻNA

DAJSKA
MĘSKA
DZIECIĘCA

STOŁOWA
POSCIELOWA

TOW. AKC.

BRACIA JĄBLKOWSCY

BRACKA Nr. 25.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na Życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wyp. niezdz. do pracy
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.

8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Pamiętajcie
o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.

Stary i nowy pokój.

„Po wicherze, po trzęsieniu ziemi, po pożarze nastąpi cisza, jako dźwięk łagodności dla ludów”. Wionęły te kojące słowa z za oceanu na okrwawiony ląd stary i odrazu ulgę ludziom przyniosły. Wypowiedział je, za piśmie świętem powtarzając, naczelnik wielkiej republiki neutralnej, któremu od początku wojny historia zarezerwowała rolę pośrednika. Bardziej umiędzi, bardziej niecierpliwie oddawna wyczekiwali od niego pierwszego słowa tej roli. Zniechęcili się już, gdy ten, tak niedawno, spojrzawszy marsowatym obliczem w stronę skłóconych żywiołów. Tem radośniej powitali dobrą nowinę amerykańską. Wśląd za nią i druga przybyła; niezwłocznie po mowie Wilsona, wypowiedzianej w Karolinie do stutysięcznego tłumu na uroczystości, wolność świętującej, senator Newland wniósł do senatu rezolucję, żądającą, aby komisja do spraw zagranicznych podjęła kroki pojednawcze ku zbliżeniu stron wojujących. Czy coś więcej, niż pogłoski i coś więcej, niż pragnieniem mówią nam więc tym razem o pokoju? Optymiści już popuszczają wodze nadziejom, choć i oni nie mogą ukryć przed sobą, iż rekonwalescencya po tak niebywałej stracie naj-

ciemniejszych soków ludzkości musi być długa i bardzo ciężka. Nie zaraz więc po zawarciu pokoju pocznie się nam uśmiechać życie. Pesymiści wskazują na nieprzejechaną mowę Poincaré'go, na nowe urazy włosków, na gwałtowny dopływ amerykańskiej amunicyj do oswojonego z lodów Archangielska, na nowe angielskie groźby. Niemniej przecież faktem jest, że i we Francji, i we Włoszech, i w Rosji, i w Anglii znażenie wojny ogarnia coraz szersze koła. Staje się ono zresztą coraz powszechniejszem.

Wilson rzucił nadzieję swego pośrednictwa, gdy już dwie ważkie enuncyacje, udzielenie ogółowi, wskazały, iż ostygła nieco temperatura nienawiści na termometrze międzynarodowych uczuć. Były to ostrożnie wyrażone sankcje dyplomatyczne przemian, jakie odbyły się ostatnimi czasy w opinii narodów. Grey oto oznajmił, że takiego ludu, jak niemiecki, zdruzgotać, zgnieść, niepodobna; byłoby chimera więc stawać to za cel angielskich dążeń. Bethmann-Hollweg oświadczył, że ani Paryż, ani Londyn, ani Petersburg nie mogą być przedmiotem niemieckich wysiłków; wojna więc prędkoby dała się skończyć, gdyby

tylko wszyscy wojujący stanęli na gruncie faktów i spojrzeli na położenie obecne tak, jak je „mapa strategiczna” wskazuje. W czem nie należy rozumieć zaborów, ale materyał do kompensat. Zawojowane kraje są to *fanty*, gotowe do wymienienia za kolonie. I jeden i drugi głos uderzyły ludzi niezwykłością tonu. Mówiły one tylko negatywnie, co prawda, o tem, czego wojujący *nie chcą*, ale ponieważ nie chcą oni krzywdy istoniej przeciwnika, jeden i drugi, odejmują przeto wojnie obecnej główne jej racje. To też Gerard, „najbardziej amerykański z ambasadorów”, jaży Stanom Zjednoczonym usługiwali w Berlinie, nie wąpi o bliskości pokoju, pomimo nowych chmur, które horyzont polityczny przyciemniły.

Jak, to będzie jednak ten pokój, którego prędzej czy później się do-czekamy? Pytanie to jest właściwem, niema bowiem ludu, który, pomimo klęsk i ofiar, pomimo wyczerpania i znużenia, pragnąłby pokoju jakiegokolwiek i za jakąbądź cenę. I ofiary poniesione, i znużenie, pod którym gną się silni; nawet, narzucają wyczekiwaniu pokojowi pewne warunki. Wszyscy oto pragną, aby ten pokój był trwały. Zarówno dyplomaci, jak pacyfiści. Zimny polityk, Grey, mówi o „zasadach pokoju”. Idea ta rozlega się, jak hasło. Dyplomaci dotychczas nie lubili rozmawiać o zasadach. Interes był ich żywiołem. Uwzględnienie zasad jednak okazuje się konieczne, jeżeli pokój nie ma być tylko etapem między jedną wojną a następną. Jak głęboko w grunt zasad wniknie dyplomatyczna myśl angielskiego polityka, wkrótce o tem się dowiemy. W każdym razie pacyfiści angielscy, w ostatnich tygodniach tak czynni, już tę ideę zasad pokoju pogłębiają i rozszerzają. Wypredzili ich zresztą pacyfiści amerykańscy, pod przewodnictwem Tafta będący, którym nie szło bynajmniej o prędsze zakończenie wojny obecnej, troski swe kierują bowiem ku zamknięciu epoki wojennej w historii ludzkości wogóle. Ci rozpowszechniali ideę, że im więcej wojna obecna da się ludziom we znaki, tem na dłuższy czas ulęczeni będą z krwiożerzycych zapędów,



Trwały pokój jest więc powszechnym pragnieniem. W takim razie jednak nie można wrócić do pokoju starego, do pokoju zbrojnego, do pokoju gwarantowanego „równowagą mocarstw”. Ten właśnie pokój okazał się nietrwałym, skoro go wojna zakłóciła. Naodwrot wojna okazała się nadspodziewanie trwałą, a to właśnie dzięki „równowadze mocarstw”, gdyby siły bowiem nie zostały przez mądrych dyplomatów zrównoważone, jedna strona wzięłaby oddawna górę nad drugą, i mielibyśmy już nowy kongres, a po nim nowy pokój. Stary system polityczny wymaga więc zmiany i ulepszenia. Wojna tego dowiodła. Stały pokój nie może być oparty na starych fundamentach.

Wszyscy żądają trwałego pokoju. A zaprawdę, dość wysoką cenę

za to dobrodziejstwo wypłacili ludy, w monecie krwi i męki. Miałyby ta cena być wyłożoną na to, aby raz jeszcze połatano cząstkowe interesy wiotkim szychem kompromisu? Miałyby ludy, które wojna nasyciła takim bezmiarom bólow i klęsk, od nowych konfliktów oczekiwać przynależnej im miary sprawiedliwości? Miałby pokój rzucić na pole życia nowe posiewy krzywdy i waśni? Nikt tego, po strasznym doświadczeniu wojny obecnej, pragnąć nie może. Pokój, któryby przytłumił tylko, a nie wytypił zarodków skargi i niepokoju, któryby nie rozwiązał zadań, przez historię powikłanych, ale nowych w nich nasupłał węzłów, dowiódłby tylko bezużyteczności ponoszonych obecnie ofiar.

Ad. Wierzynek.

Wspomnienie z pierwszego zjazdu adwokatów w Petersburgu w r. 1905.

Uplynęło lat 11 od chwili, gdy w pamiętnym, ze względu na budzący się wśród społeczeństwa rosyjskiego ruch wolnościowy roku 1905-ym, adwokatka warszawska otrzymała zaproszenie od Związku adwokatów z Cesarstwa na ogólny zjazd przedstawicieli adwokatów, mający się odbyć w Petersburgu w końcu marca tegoż roku. Adwokaci z Królestwa zdecydowali się na udział w tym zjeździe po całym szeregu narad co do stanowiska, jakie zająć należy w zjeździe owym przedstawicielom adwokatów polskiej. Odzywały się głosy, i to poważne, za zupełną naszą abstynencją, ile że nietylko sfery rządowe od lat szeregu nie zdradzały nawet cienia dobrej woli w polepszeniu naszego bytu, lecz przeciwnie, coraz wyraźniej zmierzały do zmiażdżenia wszelkich indywidualności narodowych polaków, ale nawet t. zw. postępową opinią rosyjską nie zdradzała dla nas żywszej sympatii i nie reagowała na czynione nam ustawicznie krzywdy.

Większość kolegów jednak zdecydowała, że wobec przewidywanej zmiany warunków politycznych i dobrej woli nawiązania przyjaznych stosunków z narodem polskim ze strony lepszych żywiołów odradzającej się Rosji, — nie należy odrzucać zaproszenia, tem więcej, że cały zjazd zapoczątkowali, a i niewątpliwie kierować nim będą rosyjscy kolejdy postępowcy, z którymi wskazaną jest obopólna wymiana myśli politycznej.

Wybrano więc kilkunastu delegatów, mających reprezentować na zjeździe *autonomiczną* całość adwokatów polskiej z Królestwa.

Jak się okazało, zjazd miał charakter wyłącznie polityczny.

Przyjęci byliśmy przez kolegów rosyjskich na pierwszym posiedzeniu niezmiernie serdecznie. Przewodniczący tego dnia, kol. Rodiczew, w imieniu całej adwokatów rosyjskiej powitał nas gorąco i pięknym przemówieniem; wspominał o wielkich zasługach kulturalnych narodu polskiego, o jego szczytnych walkach o prawo i wolność i o tem, że nadszedł czas, abyśmy połączeni wspólnie

hasłem walczyli o ludzkie i obywatelskie prawa pod jednym sztandarem.

Nastrój odrazu wytworzył się sympatyczny, a nawet podniosły, to też jeden z nas w imieniu delegacji odpowiedział również serdecznymi słowami, podkreślając między innymi uczucie radości, że po raz pierwszy danem było nam usłyszeć, co prawda, z ust lepszych ludzi rosyjskich, wynurzenia, dotychczas nie słyszane nigdy.

„W ciągu lat wielu przemawiali do nas rosyjanie — zaznaczył mówca — na jeden tylko groźny temat: „biada zwyciężonym!” Domyślcie się, z jakim uczuciem słuchaliśmy milcząco tych pogroźek. Wrażenie odnosił się tem cięższe, że rosyjska opinia publiczna bądź zachowywała się milcząco, nie usiłując wcale wpłynąć na złagodzenie tonu owych zwycięskich opiekunów naszych, bądź przytakiwała ich beceremonialnemu, nagrażaniu się z nieszczęścia uciemionego, kulturalnego narodu polskiego, rzucając pod jego adresem przeróżne, wysnuwane z fantazyi zarzuty, — być może dla uspokojenia swego uspiętego sumienia. Jesteśmy narodem wrażliwym i umiemy uczuciowo reagować na czynione nam krzywdy, jak i na dobre odruchy serca...”

Niestety, przekonał się niebawem, że różnimy się w poglądach co do oczekiwanego „światła swobody”, jakie ma zaświecić nad krajem naszym, po wrażeniu, wywołanem na rosyjskich słuchaczy przez następne przemówienie kol. Konica, który sformułował nasze ściśle autonomiczne stanowisko w zjeździe, zgodnie z danymi nam a uchwalonemi na zebraniach warszawskich instrukcjami.

To podkreślenie charakteru naszej delegacji nie przypadło do gustu większości rosyjskich uczestników zjazdu, którzy, jak się okazało, tylko bardzo powierzchownie wyczuwali różnicę psychiki narodowej i kulturalnej obu narodów, urabianej przez dzieje wieków, i zrozumieć nie mogli naszych aspiracji możliwego niezależnienia się od ogólnego kierunku państwowości rosyjskiej. To też zmienił się nastrój w naszym obco-

waniu na zebraniach następnych, na których odgrywaliśmy już rolę poważnie niemych świadków. W rozmowach zaś prywatnych musieliśmy wysłuchiwać, w formie zreszta kulturalnej, zarzutów o wrzekomo wybujałym wśród polaków „separatyzmie” i „nacyonalizmie” i jakoby zbyt konserwatywnych tendencjach. Dziwiono się, że nie bierzemy udziału w dyskusji nad takim np. wnioskiem jednego z mówców rosyjskich, aby adwokaci w całym państwie przygotowywali składy broni palnej do przewidywanej wkrótce rewolucji. Wogóle rozmach „szerokiej natury” rosyjskiej ujawniał się na zjeździe coraz silniej na każdym z następnych posiedzeń, ale poza ogólnikowymi wynurzeniami pod adresem „uciskanych braci polaków” do jakichś konkretnych wniosków w kwestyi bliżej nas obchodzącej nie doszło.

Za to nawiązaliśmy serdeczne stosunki z przybyłymi na zjazd kolegami-rodakami z różnych miejscowości państwa, omawiając z nimi konieczność utworzenia Związku adwokatów polskich, zamieszkałych w Królestwie i w Cesarstwie, gwoli porozumiewania się w zasadniczych sprawach nietylko zawodowych, ale i natury społecznej. Rezultatem tych narad był zjazd kolegów-rodaków z różnych miejscowości imperium w Warszawie jesienią tegoż roku i wówczas został zorganizowany pożądana „Związek adwokatów polskiej”, wobec jednak wzmagających się następnie represji rządowych funkcjonował on niespełna rok jeden, poczem musiał ulegć rozwiązaniu.

Ciekawem było stanowisko władz petersburskich wobec całego zjazdu, na zorganizowanie którego premier hr. Witte nie udzielił swej sankcji. W końcu pierwszego posiedzenia pojawił się na salę obrad komisarz policyjny z oświadczeniem, że obrady muszą być przerwane, gdyż zjazd odbywa się nielegalnie. Przewodniczący odpowiedział mu najspokojniej, że przyjmuje do wiadomości rozporządzenie urzędnika policyjnego i prosi go o poczekanie w sąsiednim pokoju dla załatwienia formalności zamknięcia posiedzenia; gdy następnie komisarz zastosował się do życzenia przewodniczącego, ten ostatni, jakgdyby nic się nie stało, zwrócił się do zebranych z oświadczeniem, że zapisani do głosu mogą się wypowiedzieć kolejno, do zupełnego wyczerpania listy. Posiedzenie trwało jeszcze przeszło godzinę, poczem zaproszono z poczekalni komisarza dla spisania protokołu.

Taka sama komedia powtarzała się z przedstawicielami władzy policyjnej w ciągu trzech dni po dwa razy dziennie, coraz to w innych obszernych mieszkaniach, w których odbywały się narady zjazdu do pory obiadowej i wieczorami.

Podziwialiśmy wszyscy przedziwną umiejętność petersburskich komisarzy policyjnych przystosowywania się do rozkazów władzy zwierzchniej a jednocześnie uszanowania woli działaczy społecznych, będących wówczas w kolizji z tą ostatnią.

A może nietylko niżsi funkcjonariusze rządowi, ale i sam premier Witte, znając dobrze psychikę szerokich natur rosyjskich, nie widzieli wielkiego dla państwa niebezpieczeństwa w wygadaniu się przybyłych na zjazd mówców bez możliwości zrealizowania zbyt szeroko zakrojonych programów politycznych...

L. P.



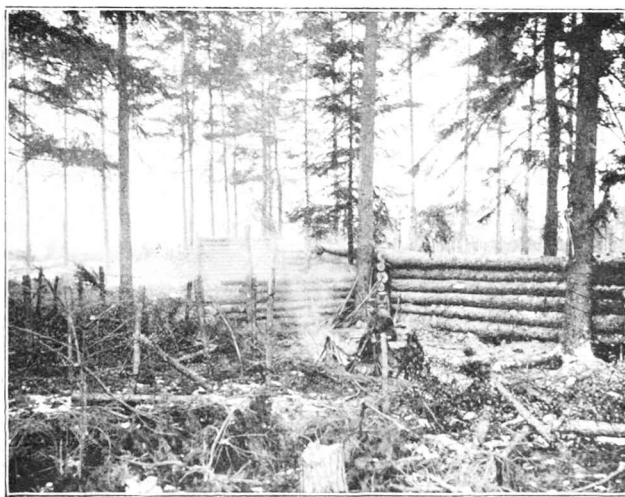
1. *Stoją:* Mejro (Ryga), Wąsowicz (Baku), Feliński (Łuck), Pereświat-Softan (Kijów), Abramowicz (Kijów), Fedorowicz (Witebsk), Huskowski (Kijów), Szyszko (Kijów), Koszutski (Warsz.), Wędrychowski (Radom), Stejnberg (Grodno), Abramowicz (Wilno), Pozner (Warsz.).
2. Tarnaski (Humai), Szabłowski (Ryga), Bogucki (Odesa), Olszamowski (Petersb.), Lednicki (Moskwa), Kaulbarsz (Kalisz), Obiezieriski (Mohylów), Kozłowski (Wilno), Junowicz (Kowno).
3. *Siedzą:* Strzembosz (Warsz.), Chrzanowski (Siedlce), Fabiani (W.), Konic (W.), Bukowiecki (W.), Papiieski (W.), Patek (W.), Dąbski (Piotrków), Siedlecki (Kamieniec Pod.).

Z frontu Wschodniego.

(Do artykułu Stanisława Dzińskiego „Na froncie Wołyńskim“)



Fot. St. Dziński.



Fot. St. Dziński.

Baryera w lesie.

Henryk Sienkiewicz w willi Ign. Paderewskiego Rioud Bosson pod Lozanną na Wielkanoc
dnia 23 kwietnia 1916 r (na 10 dni przed ukończeniem 70 lat życia).



1) Henryk Sienkiewicz, 2) p. Sienkiewiczowa, 3) Ks. Jan Gralewski, 4) z Paderewskich p. Wilkońska, 5) Henryk Opiński, 6) p. Opińska, 7) Jan Kucharzewski, 8) p. Kucharzewska, 9) Henryk Ratyński, 10) p. Ratyńska, 11) Henryk Sienkiewicz (syn), 12) prof. Janowski, 13) p. Janowska, 14) Stefan Cier, 15) Zygmunt Trejdosiwicz, 16) p. Pstrokoński, 17) Opiński (syn).

Wystawa miłośników fotografii w Warszawie.

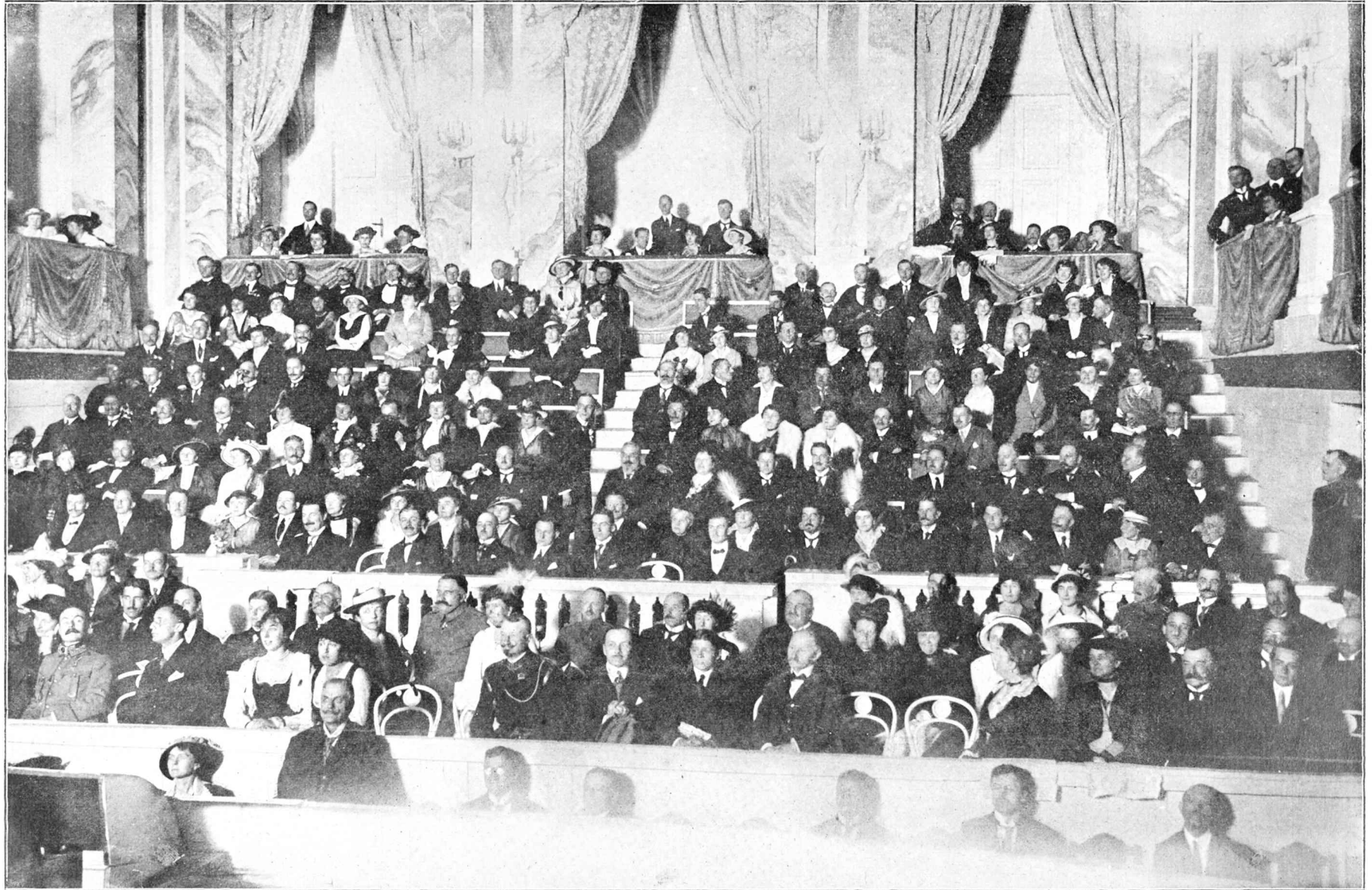


S. Nofok, Fragment ze Starego Miasta.



M. Dederko. Kobieta z różą.

Przedstawienie stylowe w Teatrze Pomarańczarni.



W d. 27 maja r. b. w Warszawie dokonane zostało niezwykle „odkrycie”. Odnaleziono śliczny teatrzyk, w którym król Stanisław August, mieszkając w Łazienkach, skracał sobie czas letniej kanikuły. Przez sto lat z góra teatrzyk ów, w Pomarańczarni umieszczony, niedostępny był dla publiczności warszawskiej. Należał do kompleksu Pałaców Cesarskich. Teraz, gdy Łazienki przeszły pod zarząd miasta, Komitet Wielkiej Kwesty Majowej skorzystał z okazji, by urządzić w przemiłej sali stylowe przedstawienie, które ściągnęło najwytworniejsze towarzystwo stolicy. Fotografia nasza przedstawia widownię, wypełnioną przez publiczność.

Fot. Maryan Fuks.



Józef Pomianowski. Sadzenie kartofli.



Dr. St. Zaborowski. Powrót z toków.

Dyktatura Mierosławskiego podczas powstania styczniowego.

Gdy na słynnym posiedzeniu Centralnego Komitetu Narodowego, w nocy z dnia 17 na 18 stycznia 1863 roku, powzięto brzemienne w skutki uchwałę rozpoczęcia powstania, zaczęto myśleć o tem, kto ma stanąć



Ludwik Mierosławski.

na czele ruchu zbrojnego. Zwrócili się wtedy o czy zapalonych „czerwoniców” na człowieka, którego samo imię, głośne w Polsce i Europie, było krwawym sztandarem rewolucyj, z którego postacią wiązały się zwycięstwa polskie pod Miłostawiem i Wrześnią, jak i rewolucyjne wysiłki ludów europejskich.

Człowiekiem tym był słynny gen. Ludwik Mierosławski, uchodzący za nieprzejednanego wroga szlachty, uważany przez nią za „piekielnego demagoga”; w jego to zdolnościach strategicznych tak wielkie pokładano nadzieje. Liczył on wtedy 49 lat, a życie jego obfitowało w przygody.

Urodzony 17 stycznia 1814 r. we Francji, z matki francuzki i z ojca żołnierza kościuszkowskiego a następnie legionisty, wziął po nim żywe tradycje rycerskie. Podczas wybuchu powstania listopadowego zajmował wraz z innymi arsenał, poczem brał czynny udział w kampanii 1831 r., a w końcu wraz z korpusem gen. Samuela Różyckiego przekroczył granicę galicyjską i udał się do

Francji. Upatrzony na wodza powstania, projektowanego w 1846 r., został Mierosławski po przybyciu w Poznańskie aresztowany przez władze pruskie i osadzony w więzieniu, skąd uwolnił go w 1848 r. lud berliński. Niebawem też stanął na czele ruchawki poznańskiej, a odniesione zwycięstwa zjednały mu taką sławę, że powierzono mu naczelne dowództwo na Sycylii, powstającej przeciwko Burbonom, a następnie w Badeńskiem. I tu i tam musiał Mierosławski ostatecznie uleść, walcząc z przeważającymi siłami, ale boje te roznieśli jego sławę po całej Europie, to też nie dziwnego, że wybrano tego niepospolitego bądź-co-bądź człowieka na najwyższego kierownika ruchu zbrojnego. Nominacja jego jednakże miała na razie pozostać tajemnicą, a Władysław Janowski i Władysław Daniłowski udali; się w charakterze delegatów Tymczasowego Rządu Narodowego do Mierosławskiego, przebywającego w Paryżu, z wezwaniem do objęcia dyktatury. General przyjął z zadowoleniem ofiarowaną mu godność i zajął się gorączkowo przygotowaniem do wyprawy do Polski, otrzymawszy od ks. Napoleona 25 tys. fr. na sprawy powstania. Otoczony wielbiącą go młodzieżą, udał się Mierosławski do Belgii, gdzie zajął się kupnem broni i sporządzeniem ryszunku wojennego własnego wynalazku; miał to być wóz na dwu kołach, zaopatrzony w kratę z ośmiu przedziałami z obu stron na 16 strzelców, uzbrojony w sterzące na zewnątrz kosy. Prócz tego wozu, nazwanego przez dyktatora „fortyfikacyjną lotną, jak szarża kawalerii”, wynalazł on jeszcze tornistry, mające odgrywać rolę tarcz

Tymczasem Mierosławski przez Berlin przedostał się w Poznańskie za francuskim paszportem kupca winnego z Szampanii i dn. 17 lutego 1863 r. przekroczył granicę, wkraczając na Kujawy, gdzie pod Krzywosądem połączył się, zgodnie z umówionym planem, z niewielkim oddziałem, wystawionym przez Rząd Nar., a złożonym prawie wyłącznie z licho uzbrojonych akademików, mających stanowić straż przyboczną dyktatora. Tu miała przybyć partya Kazimierza Mieleckiego, znajdująca się niedaleko, aby połączyć się ze szczupłym oddziałem naczelnego wodza, nie przynoszącym 100 ludzi. Czekać nań, kazał Mierosławski budować ów wóz swego wynalazku, do którego przywiązywał wielką wagę. Tymczasem z Włocławka wyruszył pułkownik rosyjski Schilder-Schuldner, mając przeszło 600 żołnierzy, i dn. 19 lutego doszedł do lasu krzywosądzkiego, zajmowanego przez powstańców, Dyktator, licząc na rychłe nadejście Mieleckiego, którego awangarda już przybyła, postanowił z garstką heroicznego młodzieży przyjąć bitwę. Rosyjanie zaczęli zasypywać lasy gradem kul, nierówny bój rozgorzał na całej linii, ale powstańcom wkrótce zabrakło amunicji, a moskale już wdzielali się do lasu. Po dzielnej obronie zdecydował się wreszcie generał na odwrót, a zasłonić go miał komisarz Rządu Nar., Władysław Janowski, który po bohaterstwu rzucił się z kosynierami na wroga, ale, powitany ulewą kul, padł i poległ, skłuty bagnietami. Na jakiś czas wstrzymał także nieprzyjaciela dzielny major Celiński, broniąc się z kilku towarzyszami w murowanej karczmie, dopóki szturmem jej nie zdobyto. Dzięki temu mógł Mierosławski dokonać odwrotu; nieścigany przez wroga, doszedł do miasteczka Radziejowa, radośnie powitany przez mieszkańców, poczem ruszył do Płowiec, gdzie spotkał się wreszcie z



Dr. B. Gepner. Okrężne.

Mieleckim. Ponieważ powstańcom groziło otoczenie przez przeważające siły nieprzyjacielskie, podążył dyktator ku południowi i zatrzymał się pod wsią Trojaczek.

Po drodze wstępował Mierosławski do wiosek i przemawiając gorąco do chłopów, wzywał ich do wzięcia udziału w powstaniu; ludność wiejska, wśród której żyły jeszcze tradycje z 1848 r., przyjmowała dyktatora bardzo przychylnie i paruset chłopów wstąpiło do szeregów powstańczych, w których dyktator starał się zaprowadzić ład i porządek militarny.

Tymczasem nadchodziły wieści o zbliżaniu się wroga; był to oddział Schilder-Schuldnera, który, wyruszywszy z Witowa rankiem dn. 21 lutego, tegoż samego dnia uderzył na obóz powstańców. Mierosławski, czując się zbyt słabym, aby stoczyć zwycięską bitwę, postanowił odwrót i, rozrzuciwszy swych strzelców w tyraliery, aby powstrzymać moskali, zaczął się powoli metodycznie cofać ku Tomisławicom. Połączywszy się ze strzelcami, wciąż zasłaniającymi odwrót przed ścigającym wrogiem, cofał się oddział dyktatora dalej do Słomkowa, zachowując wzorowy porządek i zimną krew. Po wyjściu ze Słomkowa połączył się z powstańcami oddział ochotników z Poznańskiego, złożony z 80 dobrze uzbrojonych strzelców, przyprowadzony przez młodego i odważnego Niemca, barona Teodora Seydewitza, a powitany radośnie przez dyktatora.

Powstańcy rozłożyli się obozem w Nowej Wsi i tu zostali zaatakowani przez moskali. Położenie było nader trudne: powstańcy byli oskrzydleni,

zagrożeni wepchnięciem do Gopła, przytem żołnierz był głodny, wycieńczony całodziennym odwrotem pod ogniem nieprzyjacielskim, i nie otrzymawszy przyobiecanej żywności, głośno sarkał na dyktatora. Wtedy strzelcy tłumnie rzucili się do ucieczki, kawalerya również po pierwszych strzałach opuściła swe stanowisko, tak, że wódz, nakazawszy odwrót, musiał opuścić plac boju.

Wśród ogólnego popłochu tylko kosynierzy zachowali zimną krew i spokojną postawę; na rozkaz swego dowódcy, Aleksandra Mikulicza, który chciał zasłonić rozbitków, ruszyli kosynierzy po bohatersku do ataku, ale, witanym morderezym ogniem piechoty rosyjskiej, po dwakroć padając i znów zrywając się do biegu, za-

ślawszy trupami pole, rozsypali się wkońcu, po stracie dowódcy, i musieli szukać w ucieczce ocalenia. Tymczasem rozproszeni powstańcy dostali się wraz z wodzami przez lasy Ślesińskie do Kazimierza Kujawskiego, dokąd ścigała i reszta rozbitków, tak, że znów zebrało się koło 500 ludzi, radośnie witanych przez ludność miasteczka. Jednakże przygnębienie było powszechne, wielu chłopów rozbiegło się, a wśród oficerów i żołnierzy wciąż wzrastała nieufność do Mierosławskiego; nie wierono w legalność jego dyktatury, zarzucano mu uzurpację, przypisywano mu winę doznanych niepowodzeń, a przytem Mielecki niechętnie poddawał się jego rozkazom. Gdy po wyjeździe Daniłowskiego, który udał się do Warszawy, aby wyjednać u Rządu urzędowe ogłoszenie dyktatury Mierosławskiego, z powodu drobnego zdarzenia zaniósł się na formalny rokosz przeciw naczelnemu wodzowi, postanowił on, widząc niemożliwość dalszego pozostawania w obozie, przekroczyć granicę i udać się w Poznańskie. Przedostawszy się szczęśliwie wraz z kilku towarzyszami przez kordon pruski, pojechał dyktator do Paryża, gdzie rozpoczął rokowania z rządem francuskim. Tymczasem członkowie Rządu dowiedzieli się o jego katastrofie, a niebawem nadeszła wiadomość, że wódz, upatrzony na kierownika powstania, znajduje się w Paryżu, co odebrało im całe zaufanie do generała. Uchwalono więc, że jeżeli Mierosławski do dn. 8 marca 1863 r. nie pojawi się w kraju i nie stanie na czele zbrojnego oddziału, to przestanie być dyktatorem. Ponieważ do oznaczonego terminu generał nie ukazał się w kraju i nie dał Rządowi żadnej wiadomości o sobie, upadła kilkudniowa jego dyktatura, nie wywarłszy żadnego wpływu na dalsze losy powstania.

Dr. Zygmunt Salinger.

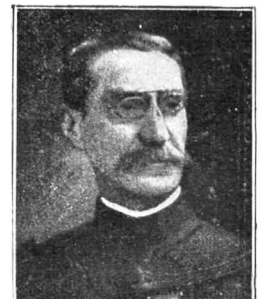
Na widowni — z tygodnia.



T. ROOSEVELT, b. prezydent Stanów Zjedn., na mityngu polskim w Detroit, poświęconym Konstytucji, przemawiał przeciwko dążeniom pokojowym.



JOHN ROCKFELLER chce pomódz ludności okupowanych obszarów Polski i Litwy. Nawiązał w tej sprawie rokowania z rządem Stanów Zjednoczonych.

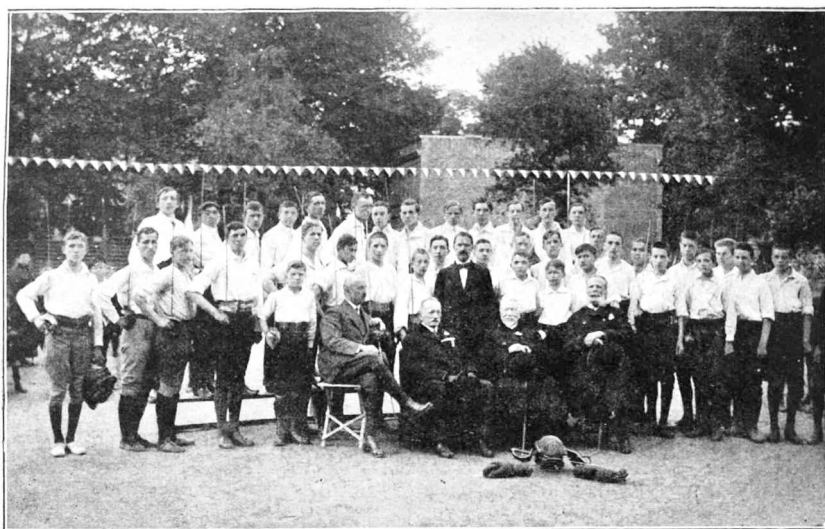


Gen. GALLIENI, były francuski minister wojny i wojenny gubernator Paryża, słynny z akcji przeciwko armii generała Klucka, zmarł.

Wojna jest zawsze szeregiem nieprzewidywanych niespodzianek. Doświadczenia ubiegłych walk są zawsze niewystarczające. Technika obecnej wojny morskiej nie została przewidziana, gdyż ogólnie przypuszczano, że wielkie statki liniowe, zakute w grube płyty stalowe i zaopatrzone w ciężkie działa, decydując będą o zwycięstwie. Wiadomo jednak, jak prędko starzeją się liniowce. „Najnowsze” typy pancerników z przed lat piętnastu uważa się dziś za przestarzałe. Anglia budowała więc coraz to ulepszone konstrukcyjnie potwory morskie, nie dając się nikomu zdystansować, ani nie pozwalając, by ktokolwiek wazył się iść śladem angielskich zbrojeń morskich. I oto ciekawe, że lord admirał Scott, który dwadzieścia lat pracował nad wyekwipowaniem floty angielskiej w ciężkie działa i dreadnoughty, ogłosił w „Times’ie” z całą otwartością:

„Łodzie podwodne i statki powietrzne zmieniły warunki wojny morskiej najzupełniej. Flota wojenna nie może już dzisiaj operować swobodnie, niema bowiem takich okrętów bojowych, których nie mógłby zawczasu wysłedzić obserwator aparatu lotniczego. Mała łódź podmorska, przy świetle dziennym, niemal nieopstrzeżenie, może zadać cios śmiertelny pancernikowi. To, czego będziemy w przyszłości potrzebować w ilościach wprost ogromnych — to nie będą nowe, kosztowne i wielkie okręty liniowe, ale łodzie podwodne i aparaty lotnicze. Nadto potrzebne będą lekkie krążowniki w pewnej, ograniczonej liczbie. Okręty nawodne wobec łodzi podwodnych będą zupełnie bezużyteczne”.

Sir Percy Scott nie zaznacza jeszcze niebezpieczeństwa, jakie czyha ze strony statków podwodnych zakładających miny. Jest to też sęp morski, przed którym nie ostać się nie może. Nadpancernik „Audacious” zatonął wskutek tego, że nabrnął na pole minowe, które urządziła łódź podwodna. Francuzi zbudowali już antyminowiec, łódź podwodną „Papin”. Ten antyminowiec skutecznie, podobno, działał na Adryatyku, niszcząc pola minowe, zrobione przez siły morskie Austrii. Z racji tej technicy sądzą, że łódź podwodna odegra w przyszłości rolę głównej siły bojowej morskiej. Trzeba jednak przeprowadzić zasadę „specjalizacji narzędzi i specjalizacji robotnika”. Łódź podwodna winna być dostosowaną do jednego rodzaju pełnienia służby. Musi jednak służyć jako broń wszelkiego rodzaju. Działło zaś przeciw aeroplanom musi się znajdować na każdym statku wojennym. Usiłowania specy-



Grupa uczniów szkół im. Staszica i W. Wróblewskiego, uczestników V-go doroczego turnieju szermierskiego. *Siedzą:* dyrektorzy J. Zydlar i W. Wróblewski, Pienkowski, Olszewski i sędziowie. *Stoi:* Kierownik wychowania fizycznego, E. Nebel.

lizacyi muszą iść w parze z pracą nad udoskonaleniem motoru. Wszystkie bowiem dotychczas zbudowane łodzie mają po 2 motory. Motor parowy porusza łódź w czasie jazdy na powierzchni, elektryczny zaś motor wprawia ją w ruch pod wodą. Te dwa motory upośledzają poniekąd zdolność ruchu, zdolność szybkości łodzi podwodnych, nie mówiąc o tem, że zabierają miejsce. Specjaliści sądzą, że już w niedalekiej przyszłości kwestya ta zostanie rozwiązana pomyślnie. Francuzi, wynalazcy łodzi podwodnej, udoskonalili już statek tego rodzaju i w tym kierunku. No, i co jest też niesłychanie ważne, to szybkość. Łódź podwodna na przyszłość będzie z nieznaną dotychczas szybkością przebiegała olbrzymie przestrzenie. Stanie się bronią jedyną i bez konkurencyi. Wojna morska przyszłości będzie się odbywała pod wodą. Flota więc wojenna przyszłości — to statki podwodne.

F.

SPROSTOWANIE

W podpisie pod grupą K. O. st. m. Warszawy, która była zamieszczona w № 20, opuszczono nazwisko adw. przysięgłego Stefana Frankensteina, zastępcy sekretarza.

Odpowiedzi redakcyi.

Panu H. L. Do zwrotu, Odebrać można w Redakcyi od 10—1 i od 4—6.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
St. Krzywoszewski „**ROZSTAJE**”
 KOMEDYA W 3-ech AKTACH.
Do nabycia we wszystkich księgarniach

Alfreda Konara
 „**Młodość panny Mani**”
 powieść Rb. 2.00
 „**Jesień**” „ „ 1.60
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład Win i Restauracya
I. Lijewski i S-ka
 Krakowskie - Przedm. № 8.
 SPECYALNOŚĆ:
 Stare wina Węg. dla Chorych i Rekonwalescentów, wszelkie gat. win zagranicznych oraz wina mszalne.

Skład Papieru i przyborów biurowych
F. CSERNÁK
 Egzystujący od 1882 r.
 w Warszawie, ul. Bielańska № 5.
 Specyalny zakład introligatorski ksiąg handlowych i robót drukarskich dostawa do biur i kantorów.

Gorąco polecamy Szan. Czytelnikom zastępującą na poparcie szwaczkę, która jest w ostatecznej nędzy niezdolna do pracy przymiera z głodem z matką staruszką. Ofiary dla Z. Swieżawskiej przyjmuje adm. „Świata”.